

OVERWATCH®

BASTET



*OPOWIADANIE AUTORSTWA MICHAELA CHU*

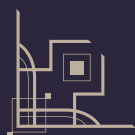


*OPOWIADANIE  
MICHAEL CHU*

*ILUSTRACJE  
ARNOLD TSANG*

*DODATKOWE GRAFIKI  
BENGAL*

*PROJEKT I UKŁAD  
BENJAMIN SCANLON*



P

o dniach oczekiwania Ana wytropiła swój cel w jednym z bogatych, starożytnych pałaców Kairu. Abdul Hakim był niczym król życia i wykorzystywał swoją władzę oraz wpływy, aby wyzyskiwać miasto, a tym samym wzbogacać siebie i swoich zwolenników. Ale zanim zdołała go dopaść, pojawił się pierwszy duch przeszłości: Jack Morrison. Choć był zamaskowany i przyjął tożsamość Żołnierza-76, natychmiast go rozpoznała.

Świat wierzył, że Morrison zginął, gdy baza Overwatch w Szwajcarii została zniszczona, ale Ana miała wątpliwości. Choć Jack uciekł śmierci, podążało za nim jej widmo... Żniwiarz. Zabójca odziany w czerń, z twarzą ukrytą za białą niczym kość maską.

Żniwiarz zaatakował Jacka, ale Ana przyszła z odsieczą. Obeszła go i powaliła go na ziemię. Jednak kiedy zdjęła mu upiorną maskę i spojrzała na kryjącą się pod nią okaleczoną twarz, rozpoznała Gabriela Reyesa, przyjaciela i towarzysza, którego znała równie długo co Jacka. Gabriel, jak na widmo przystało, dosłownie rozpułnął się w powietrzu, znikając niczym koszmar.

Tak odkryła, że Gabriel i Jack, dwaj mężczyźni, którzy byli dla niej jak bracia, ciągle żyją.

Oni pewnie też myśleli, że jestem martwa.

Wzięła głęboki oddech i zbadała teren. Ślady po pociskach zdobiły ściany, płytki na podłodze były popękane, a ciała strażników pałacu – żołnierzy nielegalnej organizacji Hakima – rozrzucone po dziedzińcu niczym zabawki w pokoju dziecięcym. Pośrodku z beznamietną miną stał Jack.

*TAK ODKRYŁA,  
ŻE GABRIEL  
I JACK, DWAJ  
MĘŻCZYŹNI,  
KTÓRZY BYLI  
DLA NIEJ  
JAK BRACIA,  
CIĄGLE ŻYJĄ.*



- Załatwiłem wszystkich - odezwał się, przetrząsając ekwipunek jednego z poległych najemników.

Leżący między Jackiem i Aną strażnik stęknął. W mgnieniu oka dobyła pistoletu i strzeliła mu strzałką usypiającą w szyję.

- Jednego przeoczyłeś.

- Ciebie też dobrze widzieć, Ano - odparł Jack wzruszając ujmująco ramionami.

Wysunęła wizjer celowniczy spod kaptura. Wyświetlacz się nie aktywował. Schowała go z powrotem poirytowana.

- Masz pomysł, gdzie on się podział?

Jack aktywował własny wizjer i przeskanował okolicę.

- Nie ma po nim śladu.

Później będziemy się tym martwić.

- Nie wygląda to najlepiej - stwierdziła Ana.

Jack został postrzelony tuż pod olbrzymią liczbą „76” na jego kurtce. Gdy przyjrzała się bliżej, zobaczyła, że ubranie i ciało zostały rozszarpane przez śrut. Strzał z takiej odległości zabiłby zwykłego człowieka, ale Jack do takich nie należał. Jego rany leczyły się samoistnie - spuścizna z czasów, gdy służył jako obiekt badań i superżołnierz amerykańskich sił zbrojnych. Widziała jak na krawędziach rany już zaczyna tworzyć się nowa, różowa skóra. Częściowo. W miejscu

najpoważniejszych uszkodzeń tkanka była czarna i nekrotyczna.

- Nic mi nie będzie - mruknął

Jack. - Nawet u nas to trochę trwa.

U nas, pomyślała Ana. Jack szybko zaakceptował fakt, że jego dawny najlepszy przyjaciel nadal żyje.

A może wiedział już o tym wcześniej?

Z zamyślenia wyrwał ją cichy odgłos zbliżających się syren.

- Powinniśmy się stąd zbierać.

Już wiedzą, że coś się stało.

- Prowadź.



Godzinę później Ana i Jack skrywali się w cieniu, obserwując szybujące nad ich głowami taksówki i mijającą ich parę cywilów na robotach-wielbłądach, która kierowała się w dół ulicy. Skify i drony obserwacyjne przecinały niebo - te pierwsze wiozły lepiej sytuowanych mieszkańców miasta na ich popołudniowe spotkania, a drugie zmobilizowano po strzelaninie w pałacu Hakima.

Ana lawirowała wąskimi alejkami, wyszukując trasę przez labirynt ulic i ścieżek, wypatrując patroli, które krążyły niczym jastrzębie. Raz w życiu była wdzięczna za mozaikowy układ miasta, które nadal próbowało się podźwignąć, dekadę po interwencji Overwatch. Stan ojczyzny Any był jednym z powodów, dla których wróciła. Czuła się odpowiedzialna za tutejszą spuściznę Overwatch, niezależnie od tego, czy faktycznie była to jej wina.

W cieniu jednej z ogromnych, porzuconych chłodni kominowych, uciążliwy, popołudniowy skwar był nieco bardziej znośny. Nie przeszkadzał Anie, ale Jack zdawał się nim zmęczony. Jego udoskonalenia genetyczne powinny były pomóc w aklimatyzacji do różnych warunków, tak samo jak zatamować krew, która sączyła się przez prowizoryczny opatrunek wykonany z przewięzanej przez

tutowie koszuli.

- Musisz bardziej o siebie dbać - zganiła go Ana.

- Gadasz jak Angela - odmruknął Jack.

Ana zaczęła, aż radiowóz na sygnale przemknął dalej, a następnie dała znak, żeby ruszać.

- Myślisz, że nas szukają? - Jack starł pot z czoła.

- Bardzo możliwe - odparła Ana, wpatrując się w oddalający się pojazd. - Ale tutaj popełnia się wiele przestępstw. Policja ma zajęcie.

To też nasza spuścizna.

***CZUŁA SIĘ  
ODPOWIEDZIALNA ZA  
TUTEJSZĄ SPUŚCIZNĘ  
OVERWATCH,  
NIEZALEŻNIE OD TEGO,  
CZY FAKTYCZNIE BYŁA  
TO JEJ WINA.***



Jack odstawiał na kilka kroków. Opart się o jedną ze ścian.

- Przypomina mi się Praga.

- Tym razem cię nie niosę – uprzedziła Ana. – Dawaj, Jack. Nie ociągaj się.

Wyszła z cieni i przeszła przez ulicę, czując na sobie żar bijący z nieba i spiekotę kamieni pod nogami.

- Praga to była twoja wina – kontynuowała, wróciwszy do cienia. – Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że Reinhardt potrafi się skradać.

Ana czekała na ripostę Jacka. Kiedy nie odpowiedział, odwróciła się. Upadł na bruk bez ruchu, grożąc ich zdemaskowaniem.

Nie teraz, pomyślała Ana, podbiegając do niego. Próbowata go podciągnąć.

- Obudź się, Jack – nie reagował.

Podniosła go, przerzucając sobie jego ramię przez bark i zawlokła do alejki.



Jack budził się powoli. To nie było normalne. Nawet zanim trafił do wojska, zawsze miał płytki sen i budził się od razu nawet przy najmniejszym szeleście. Kiedy usiadł, jego oczy szybko dostosowały się do słabego światła w pokoju. Leżał na starej wojskowej pryczy z wytartym kocem. Rwało go piekielnie w boku.

- Nareszcie – Ana podeszła cicho niczym kot. – Herbaty?

- Wolę whiskey, jeśli masz.

Ana przewróciła oczami.

- Pewnie, Jack, trzymam butelkę na wypadek, gdybyś się zjawił.

- Może być herbata – odpowiedział słabiej.

- Musiałam cię tutaj przynieść – powiedziała Ana, rozprostowując obolałe ręce.

- Obrywałem wiele razy, ale jeszcze nigdy się tak nie czułem

- Jack skrzywił się, gdy obrócił się, aby obejrzeć ranę. Trzy duże rozcięcia znaczyły jego plecy i bok, ale zostały zszyte czarną nicią.

- Z tą raną dzieje się coś bardzo złego. Powinniśmy zabrać cię do lekarza – Ana podeszła do niskiego stołu z kuchenką indukcyjną i postawiła zdobiony, złoty czajnik na jednej z dwóch grzałek.

- Wątpię, żeby lekarz wiedział, jak pomóc – Jack wyglądał ponuro.

- Doktor Ziegler jest niedaleko – zasugerowała Ana. – Ale nie będę cię nieść.

- Żadnych lekarzy – zaprotestował Jack. – A już szczególnie Angeli. Jak w ogóle byśmy jej to wyjaśnili? Wątpię, żeby chciała nas teraz zobaczyć – dwójkę zapomnianych duchów.

- Próbowalam sama cię załatać – powiedziała przeprasząco Ana. – Nigdy nie byłam dobra w opatrywaniu rannych. Rzadko musiałam to robić.

Przesunął palcami po nierównych szwach.

- Wygląda jak robota rzeźnika.

- Skoro ci się nie podoba, możesz teraz sam się sobą zająć.

- Trudno mi będzie sięgnąć – odpowiedział z zakłopotaniem Jack.

- No to nie narzekaj – Ana zrobiła pauzę. – Twoje rany nie powinny się same goić?

- Powinny – przytaknął. – Może pociski były pokryte jakimś czynnikiem biologicznym?

- Na pewno nie chcesz iść do doktor Ziegler?

- Musielibyśmy jej wyjaśniać, jakim cudem żyjemy – odparł.

- Jest cudotwórczynią. Na pewno już przywykła – Ana zaśmiała się.

- Żadnej Angeli – Jack uciął dyskusję.

Rozejrzał się po domu Any. Był to istny demobil pełen sprzętu taktycznego, urządzeń do inwigilacji i tylko kilka akcentów świadczyło, że ktoś tu mieszkał. Przestrzeń przypominała stanowisko archeologiczne, a nie mieszkanie, starożytne kamienne komnaty ze zniszczalnymi, kamiennymi kolumnami, ściany z wyrzeźbionymi hieroglifami – choć niektóre wyglądały jak dzieła współczesnych wandalów. Na niskim stole Ana ustawiła niewielką

***WĄTPIĘ, ŻEBY  
CHCIAŁA NAS TERAZ  
ZOBACZYĆ – DWÓJKĘ  
ZAPOMNIANYCH  
DUCHÓW.***

***„KIEDY SIĘ  
OBUDZIŁAM,  
NIE PAMIĘTAŁAM,  
KIM JESTEM”.***

ekspozycję starannie zachowanych, starożytnych przedmiotów: słoń z jasnego, mlecznego kamienia z pokrywą w kształcie baraniego łba, czarno-złota maska z wizerunkiem kocię bogini, wyszczerbiony wazon z brązowo-czerwonej gliny oraz błyszcząca, zielona figurka sokoła.

Jack przyjrzał się bliżej antykom.

- To miejsce przypomina mi muzeum w Nowym Jorku, do którego zabrała mnie matka za dzieciaka. - To była jedna z jego ulubionych części tamtej wycieczki. Biegał po przeniesionych do Nowego Świata ruinach starożytnej egipskiej świątyni. Uśmiechnął się na to wspomnienie.

Ana podała mu niebieski kubek z czerwonym wzorem.

- To nekropolia, miasto zmarłych.

- Jak znalazł - zaśmiał się Jack i wskazał niewielką ekspozycję.

- Co to takiego?

- Były tutaj, kiedy się wprowadziłam. Nie mogłam ich wyrzucić.

Przetrawiały tysiące lat, kiedy wokół powstawały i upadały imperia.

Pomyślałam, że zaopiekuję się antykami, zanim odeślę je do doktora Faisala.

Jack dmuchał, żeby ostudzić herbatę.

- Siedziałaś tutaj przez ten cały czas?

- Odkąd opuściłam szpital w Polsce - Patrzyła, jak Jack popija herbatę

- Masz cukier? - spytał, krzywiąc się.

- Kiedy się obudziłam, nie pamiętałam, kim jestem - powiedziała Ana, ignorując jego pytanie. - Nie wiedziałam nawet, jak się nazywam, więc nazwali mnie Janina Kowalska, ichniejsza Jane Doe. Przesiedziałam w tym szpitalu wiele miesięcy w bólu i dezorientacji. Doktor Lee powiedziała mi, że miałam szczęście. O tyle, o ile można mieć szczęście z odłamkami szkła i szrapnelami osadzonymi w czaszce - Ana czuła fantomowy ból oka, nawet opowiadając o swoich przeżyciach.

- Próbowaliśmy cię znaleźć - odparł Jack. - Użyłem wszystkich środków, które miałem do dyspozycji. Wysłałem nawet samego McCree. Nie było po tobie śladu. Wszyscy próbowali mnie przekonać, że nie ma cię już z nami i że zachowuję się irracjonalnie. Ale w głębi duszy wiedziałem, że nie mogłaś zginąć.

I miałem rację, pomyślał.

- Doktor Lee pomógł mi ukryć się przed systemem.

Przekonałam ją, że szukają mnie groźni ludzie.

- Zaliczam się do nich? - zapytał, zgrywając niewiniątko.

- Jesteś niegroźny jak szczeniak, Jack - zaśmiała się Ana. - W końcu udało mi się połączyć wspomnienia tego, co się wydarzyło, ale nie wiem, ile z tego jest prawdą, a jak bardzo sama sobie wypełniłam luki. Pamiętam misję. Zostaliśmy przygwożdżeni przez wrogiego snajpera, a ja starałam się go wykurzyć. Pamiętam, jak sztykowałałam się do strzału. Ale było zupełnie tak, jakbym z jakiegoś powodu nie chciała pamiętać tego, co się później wydarzyło.

Jack spuścił wzrok i popatrzył w kubek.

- To dlatego, że rozpoznałam strzelca - powiedziała, uważnie go obserwując. - Ale to już wiesz.

- Że to była Amélie? - odparł. - Tak - przez lata dowiedział się tego i znacznie więcej, ale nigdy o tym nie mówił.

- Biedny Gérard - westchnęła Ana.

Siedzieli przez chwilę w ciszy, para unosiła się leniwie z ich kubków, niknąc w zapyłonym powietrzu starożytnych ruin.

- Co tutaj robisz, Jack? - zapytała w końcu.

- Nigdy nie wybaczyłem sobie tego, że cię zostawiłem. Kiedy usłyszałem o pewnym łowcy głów w Kairze, miałem nadzieję... - Odkłócił kubek.

- Nigdy nie umiałeś odpuścić - przyganiła Ana. - Zawsze byłeś zbyt uparty.

- Gdzieś tam jest Gabriel. Szpon rośnie w siłę. Trzeba ich powstrzymać i naprawić wszystko, co wycierpieliśmy - wszystko, co ty wycierpiłaś. Zamierzam ich zniszczyć, kawałek po kawałku.

- Żarliwe słowa Jacka odbijały się echem od kamiennych murów,

***„NIGDY NIE  
WYBACZYŁEM  
SOBIE TEGO,  
ŻE CIĘ ZOSTAWIŁEM”.***

gdy zacisnął pięści. Po chwili powoli je otworzył. – Ale nie zrobię tego sam. Potrzebuję twojej pomocy.

Ana skrzyżowała ręce.

– Ledwo możesz ustać. Zemdlałeś na ulicy. Jedyne, czego teraz potrzebujesz, to odpoczynek.

– Nie bądź taka jak inni. Nie pozwól, by im to uszło na sucho.

Zniszczyli wszystko, co budowaliśmy cały życie i zrobili z nas przestępców.

– Nie wszyscy jesteśmy tacy jak ty, Jack – odparła Ana. –

Niektórzy żyją dalej.

– Właśnie o życie chodzi – warknął Jack.

– Jesteś rozgorączkowany – uspokoiła go. – Nie myślisz trzeźwo. Odpocznij. Później porozmawiamy.

– Później? – Spojrzał w kubek, a potem z powrotem na Anę. – Czy ty...?

Osunął się na prycze.

Ana zaczekała, aż Jack zapadnie w głęboki sen, a potem ułożyła jego nogi na łóżku, podłożyła mu poduszkę pod głowę i przykryła

go drapiącym kocem. Jej przyjaciel nosił blizny, których nie pamiętała, a jego włosy były przerzedzone i srebrzysto-siwe. Kiedy spał, zniknął Żołnierz-76 i znów zaczął przypominać jej dawnego Jacka.

Zabrała mu pusty kubek i pozwoliła spać.

Później Ana wróciła do zaciemnionego kompleksu, z zapasami w płóciennym worku zarzuconym na ramię. Przy zgaszonych światłach miejsce to, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, sprawiało

*„NIE BĄDŹ TAKA  
JAK INNI.  
NIE POZWÓL,  
BY IM TO USZŁO  
NA SUCHO”*



wrażenie grobowca. Przeszła przez korytarz wejściowy, weszła do głównej komory i zobaczyła Jacka, bez koszulki, robiącego z zaciśniętymi zębami pompki na jednej ręce. Zdjął bandaże, które teraz leżały na niewielkiej kupce na jego kocu. Ana widziała wściekle czerwono-czarny kolor zranionego ciała poznaczonego niefachowo zrobionymi szwami.

- Zerwiesz sobie szwy - ostrzegła.
- Nie mogłem spać - wyjaśnił.
- Spałeś dwa dni - powiedziała Ana. - Głodny?
- Zabiłbym za burgera.

Ana spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Ale nie będę wybrzydzał - Jack błysnął jej tym uśmiechem, którym zawsze starał się wywinąć od kłopotów. Czasami naprawdę był jak dziecko.

Ana wyciągnęła z worka tekturowe pojemniki z jedzeniem i położyła je na niskim stole przed Jackiem. W powietrzu rozniosły się aromaty. Był tam falafel i fasola, i świeżo upieczony chleb z parującym mielonym mięsem jagnięcym i cebulą. - Zanim zapytasz, to nie ja gotowałam.

- Dzięki Bogu za małe cuda - parsknął śmiechem.

Wbrew sobie Ana też się zaśmiała.

Jack zaatakował jedzenie jak ktoś przyzwyczajony do tego, że musi szybko jeść posiłki. Ana też trochę spróbowała. Posiłkowi towarzyszyła głównie cisza. Kiedy skończyli, Jack wyprostował się z powrotem na skrzyni, na której siedział i wrócił do zadawania pytań.

- Dlaczego nie dałaś mi znać, że żyjesz? - zapytał.
- Nie wiem, czy zrozumiesz - odpowiedziała. - Gabriel by

zrozumiał, ale trochę się od siebie różnicie.

Trudno było odgadnąć, co oznaczał wyraz twarzy Jacka.

- A Fareeha? Pozwoliłaś jej myśleć, że nie żyjesz.

- To było najtrudniejsze - westchnęła. Wstała i podeszła do biurka, na którym znajdowało się małe, oprawione zdjęcie Any z córeczką na plecach. Obie miały szeroko rozłożone ręce, jakby leciały. - Fareeha spodziewałaby się powrotu kapitan Amari, ale tej już nie ma. Zmieniłam się w chwili, gdy się zawałałam.

- Nie możesz się obwiniać - odparł delikatnie. - Skąd mogłaś wiedzieć?

- Nie traktuj mnie protekcyjnie, Jack - warknęła Ana. -

Oczywiście, że to była moja wina. Mogę wziąć ją na siebie, ale to nie znaczy, że musi mnie prześladować do końca życia.

- Dla nas nie miałoby to znaczenia. Chcielibyśmy, żebyś wróciła.

Okazało się, że bez ciebie nie daliśmy rady - wyznał Jack, delikatnie dotykając jej ramienia. - Overwatch cię potrzebowało. A teraz ja cię potrzebuję.

Ana odczytała rozpacz na twarzy Jacka.

- Zemsta za to, co się stało, nie przyniesie ci niczego innego jak tylko śmierć.

- Możliwe, ale muszę walczyć dalej. Wszyscy się poddali, ale nie ja.

Mnie też obwinia, rozumiała.

- Uparciuch.

- Ty też nie umiałaś zrezygnować z walki - powiedział Jack. - Co innego robiłabyś w pałacu Hakima?

- Próbowałam żyć bez szumu, wiesz? Byłam blisko mojej córki i odnalazłam spokój. Ale im dłużej tu mieszkalam, tym trudniej było mi uciekać od naszej odpowiedzialności za to, co stało się z tym miastem. Zamknęliśmy projekt Anubis, ale Egipt nigdy się nie podniósł. - Ana wstała, odwracając się do Jacka. - Ludzie mają ciężkie życie. Są wykorzystywani przez pasożytów takich jak Hakim. Jak mogłabym zrezygnować, wiedząc, że mogę coś z tym zrobić?

- Walczysz o sprawiedliwość, tak samo jak ja - odparł.

Ana zmrużyła oczy.

- Zemsta to żadna sprawiedliwość.

- Chcemy tego samego - odparł, unosząc gwałtownie ręce. - Myślisz, że dlaczego Hakim spotkał się z Gabrielem? On pracuje dla Szponu. Zgnilizna tego miasta będzie się rozprzestrzeniać i zniszczy cały świat, tak samo jak zawsze.

- Hakim prowadzi organizację przestępczą, która stłamsiła Kair. Policja i rząd albo przymykają oko, albo są przez nich otfęceni. Dostawy żywności nie są rozprowadzane wśród ludzi, którzy ich potrzebują. Opieka medyczna jest prawie niedostępna - wyjaśniła Ana. - Spójrz mi w oczy i powiedz, że możesz stąd odejść, nie robiąc nic.



- Nie tylko Kair, ale cały świat będzie cierpieć, dopóki czegoś nie zrobimy! Musisz spojrzeć z szerszej perspektywy - powiedział ze złością Jack.

- Słuchasz w ogóle tego, co mówisz? Dawniej nigdy byś czegoś takiego nie powiedział - odparła z dezaprobatą. - Ważne jest też to, jak my postępujemy.

- Czasy się zmieniają - uciął. - Albo idziesz ze mną, albo ruszam sam. I tak już straciłem za dużo czasu.

- Nie idę - odparła Ana.

Przez dłuższą chwilę Jack patrzył na nią w milczeniu.

- Snajper w pierwszej kolejności eliminuje największe zagrożenie. Tak byłeś szkolona - Jack podniósł swoją zniszczoną kurtkę. - Jeśli chcesz marnować swój czas na drobnych przestępców, proszę bardzo. Mnie czeka wojna.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie.



Po wyjściu Jacka Ana włączyła komputer. Morrison używał go wcześniej, a ekran pełen był raportów o działaniach i miejscach pojawienia się Żniwiarza. Ana zastanawiała się, kto dostarczał Jackowi niektórych z tych informacji, ale to była zagadka na później. Przeglądała raporty i przypominała sobie widok zniszczonej twarzy Gabriela.

Gabrieliu... co ci się stało?

Jeden z artykułów wskazywał, że ofiary jednego z ataków Żniwiarza miały podobne rany co Jack.

Przekłęta eksperymentatorka, pomyślała z obrzydzeniem Ana.

Pozostałe informacje oferowały niewiele więcej na temat Żniwiarza, a jedynie wgląd w umysł Jacka. Śledził zawiłą siatkę korporacji, urzędników państwowych i instytucji finansowych, powiązanych ze sobą przez skorumpowanych i działających w cieniu pośredników. Jack nigdy nie był mocny w rozwiązywaniu takich problemów. Wolał dwie strony konfliktu, żelazne fakty i jasne, jednoznaczne decyzje.

Działanie w cieniu zawsze było domeną Gabriela.

Kiedyś bardziej niż teraz.

Ana rozważyła możliwości. Wiedziała, że w głębi serca chce tu zostać. Egipt upadał. Za kilka kolejnych lat prawdopodobnie popadnie w chaos, rozdarty wewnętrznie przez spekulantów i przestępców takich jak Hakim. Jako łowczyni nagród, „Dzierżba”, powoli, krok po kroku, odmieniała sytuację. Gdyby odeszła, cała jej praca poszłaby na marne.

Ale nie brakuje tu innych ludzi, takich jak Fareeha. Nie są bezradni. To nie musisz być ty.

Znowu odezwała się duma.

Spojrzała na artykuły o wyjętym spod prawa Żołnierzu-76. Jeden przykuł jej uwagę: włamanie do najnowszej fabryki LumériCo.





*TO BOGINI BASTET.  
STRAŻNICZKA.*



Pośrodku rynku rozegrała się strzelanina – wiele poważnych obrażeń i szkód materialnych – wszystko przypisywano Jackowi.

Ale była też relacja naocznego świadka, miejscowej dziewczynki z Dorado. Chociaż wszyscy inni uważali, że należy się go obawiać, ona nazwała go bohaterem.

To nie musisz być ty, ale czasami ludzie potrzebują czegoś, w co mogą uwierzyć.

Ana wiedziała, co musi zrobić. Podeszła do prowizorycznej półki ze skarbami, które znalazła w nekropolii zaraz po przybyciu. Popatrzyła na wizerunek kota na starożytnej masce. To bogini Bastet.

Strażniczka.



Jack szedł przez śpiące miasto. Chłodne, nocne powietrze zapewniało przyjemne wychnienie od upałów dnia. Z uwagi późną godzinę, ulice były ciche, mimo że znajdował się w centrum miasta. Stragany sprzedające jedzenie, części omników lub tkaniny i tekstylia już dawno zostały zamknięte. Nie narzucano godziny policyjnej, ale mieszkańcom miasta radzono schronić się w domach po zachodzie słońca dla ich własnego dobra. Po spotkaniu ze Żniwiarzem ciemność wydawała się morzem cieni, które skrywało to, co nieznanne.

Jack polował już od jakiegoś czasu, zbierając informacje i podążając za najmniejszymi tropami. Wcześniej miał tę przewagę, że pozostawał niezauważony, ale to się zmieniło. Nie było wątpliwości, że Szpon i jego sojusznicy wiedzieli, że Jack wziął ich na celownik. Od czasu przybycia do Kairu przespał jedną noc. Pierwszą od dawna, odkąd pamiętał.

Nie do wiary, że mnie uśpiła, pomyślał.

Czuł niepokój. Pozostawanie zbyt długo w jednym miejscu było ryzykowne, szczególnie teraz, gdy Gabriel będzie go szukał. Musiał ruszyć dalej.



Noc zaczęła chylić się ku końcowi, a księżyc w pełni wisił niżej na niebie, gdy Jack wreszcie wrócił. Kiedy wszedł, Ana siedziała przy komputerze.

– Przyszedłeś po swój majdan? – zapytała bez patrzenia.

Podszedł do niej.

– Pomogę ci złapać Hakima. Potem ruszymy za Żniwiarzem.

– Musimy dopilnować, żeby miasto było bezpieczne – poprawiła go. – Odejdę dopiero, kiedy wszystko zostanie załatwione. To oznacza nie tylko Hakima, ale też jego ludzi. Muszę wiedzieć, że mieszkańcy miasta będą bezpieczni.

Zacisnął zęby, rozważając ofertę.

– No to chodźmy do niego i zgarnijmy jego i jego ludzi. Jedno szybkie uderzenie, zanim zdążą się przygotować.

Pokręciła głową.

– Żadnego pośpiechu. Pamiętajsz, jak to się skończyło ostatnim razem?

– Poszłoby dobrze, gdyby nie zjawił się Gabe – stwierdził Jack.

Ana uniósła brew.

– To jaki jest plan? – spytał Jack, wzdychając.

– Zaczniemy od dołu i będziemy piąć się górę. Osaczymy Hakima, odetniemy od środków i zmusimy, żeby się wychylił. Musimy zdemaskować jego i tych, którzy zapewniają mu protekcję. Zrozumiano?

Jack znowu westchnął, ustępując.

– Wiesz, mówiłem Gabe'owi, że wybrali złą osobę na zdowódcę szturmowego.

*“TO NIE MUSISZ  
BYĆ TY, ALE  
CZASAMI LUDZIE  
POTRZĘBUJĄ  
CZEGOŚ, W CO  
MOGĄ UWIERZYĆ.”*



- Tak, ale miałeś na myśli jego, nie mnie – odparła.
- Zawsze mógł to być Reinhardt – uśmiechnął się.
- Nie zapędzajmy się.



Od czasu strzelaniny w jego pałacu Hakim nie chciał tam wrócić i zamiast tego przenosił się między swoimi kryjówkami w mieście. Jack zdołał odnaleźć kilka z nich i trafił na tę, która najbardziej sprzyjała ich planom. Wynajął mieszkanie naprzeciwko.

Nie przejmowali się wystrojem: w pokoju były tylko dwa stare, drewniane krzesła i drewniana skrzynia. Na zmianę korzystali z jednego śpiwora. Po drugim dniu Ana nalegała na przyniesienie kuchenki turystycznej, żeby można było zaparzyć herbatę.

Po niecałym tygodniu wyeliminowali część współpracowników Hakima, przetrzebiając jego szajkę. Rozniosły się wieści o tym, że ktoś obrał za cel jego organizację. Wszyscy byli zgodni, że niezależnie od tego, kto za to odpowiadał, jego celem było postawienie Hakima przed wymiarem sprawiedliwości. Ale po początkowym zamieszaniu, wszystko przycichło. Hakim zaszył się głębiej. Był ostrożniejszy. Nie pozostało nic innego, jak tylko czekać.

Ani nie przeszkadzała nuda. Jako snajper miała dużo ciepłości, a swoboda poruszania się, drzemki, a nawet wychodzenie na zewnątrz sprawiały, że sytuacja była dla niej bardziej niż znośna. Jack był jednak niespokojny. Widziała, jak

wygląda przez okno, wpatrując się w horyzont. Ana wiedziała, że myślał tylko o jednym.

Gabriel.

- Jakież wieści? – zapytał Jack, spoglądając na Anę. Wychylił się karkołomnie na krześle. Trzymał coś w ręku.

- Ani śladu Hakima. Na co patrzysz? – zapytała.

- A, tak tylko wspominam stare czasy – Podał jej niewielki plik zdjęć. Były podniszczone, pogięte. Najwyraźniej nosił je przy sobie od bardzo dawna.

Górne zdjęcie przedstawiało Jacka, Anę i Gabriela. Wszyscy troje wyglądali młodo i pogodnie, choć Gabe okazywał już oznaki stresu, który ciążył na nim jako dowódcy. Właśnie wygrali wielką bitwę w Rio de Janeiro.

- Pamiętam tę plażę – uśmiechnęła się. – Wyglądamy tak poważnie na tym zdjęciu – zabawne!

- Dlatego jest takie świetne! – zaśmiał się Jack.

Dobrze wiedzieć, że wciąż potrafi się śmiać.

Popatrzyła na kolejne zdjęcie i prawie upuściła je z zaskoczenia. Nigdy go nie widziała, ale od razu rozpoznała osoby na nim. Jack wyglądał na o wiele młodszego. Właśnie wychodził z transportu wojskowego na przepustkę. To widok drugiej osoby na zdjęciu tak ją zaskoczył – bruneta ubranego w rozchełstaną czarną koszulę na guziki. Jack obejmował jego ramię.

Vincent.





- Vincent... Nie myślałam o nim od wielu lat - powiedziała Ana. -  
Nadal utrzymujecie kontakt?

- Nic z tych rzeczy - odparł Jack, kręcąc głową.

- Nigdy nie sprawdzałeś, co u niego? Na pewno byłeś ciekaw. W  
dzisiejszych czasach cały świat jest monitorowany. Założę się, że  
Gabe wysłałby agenta Blackwatch do obserwacji, gdybyś poprosił  
- stwierdziła Ana.

Jack spiorunował ją wzrokiem.

- Dobra, drażliwy temat.

Zaśmiał się w odpowiedzi.

- Wziął ślub. Są szczęśliwi. Cieszę się jego szczęściem.

Ana nie była przekonana. We wczesnych dniach służby Jack  
mówił często o Vincencie i snuł marzenia, że wojna zakończy się  
szybko i może będzie szansa wrócić do normalnego życia.

Ale normalne życie nigdy nie było nagrodą dla ludzi takich  
jak my.

- Vincent zasługiwał na lepsze życie niż to, które mogłem mu  
zapewnić - Jack westchnął. - Obaj wiedzieliśmy, że najważniejsza  
jest dla mnie służba. Zawsze walczyłem, żeby chronić ludzi takich  
jak on... W pełni się temu poświęciłem.

- Związki nie wychodzą nam najlepiej, co? - odparła Ana,  
podświadomie przebiegając kciukiem po miejscu, w którym kiedyś  
nosiła obrączkę ślubną.

- Przynajmniej ty i Gabe mieliście rodziny.

Miedzy obojgiem zapadło milczenie.

***ALE NORMALNE  
ŻYCIE NIGDY NIE  
BYŁO NAGRODĄ  
DLA LUDZI TAKICH  
JAK MY.***



Ana spojrzała przez okno i zobaczyła znajomą postać. Hakim wchodził do bloku mieszkalnego.

- To on - Ana oddała zdjęcia Jackowi, który ostrożnie wsunął je do wewnętrznej kieszeni kurtki.

- Gotowa? - zapytał, zakładając maskę z wizjerem celowniczym i podnosząc ciężki karabin pulsacyjny, który stał oparty o ścianę.

Ana chwyciła swój własny karabin, nieco bardziej poręczny, i przewiesiła broń przez ramię. Przypięła do pasa kilka granatów błyskowych, a następnie wyciągnęła ostatni przedmiot z torby: czarno-złotą maskę.

- Zamierzasz ją założyć? - zapytał.

- Zainspirowałeś mnie, Jack. Żołnierz-76 to ktoś więcej niż mściciel. Świat zna to imię. Twoi wrogowie boją się, że ich znajdziesz. Nie chcę, żeby Hakim, Szpon czy ktokolwiek inny pogroził Kair z powrotem w chaosie, gdy tylko zniknę. Zakładam nową maskę. Tym razem nie myśliwego, ale strażniczkę. Pozostawię legendę, która będzie strzegła ludzi... Ta legenda to Bastet.

- A myślałem, że to moja maska jest straszna - uśmiechnął się Jack.

- Bastet jest straszniejsza niż jakaś staruszka.

- Ano, nie ma nic straszniejszego niż starość - zażartował.

- Sam wiesz najlepiej.



Tydzień później oboje zwiłali bazę w nekropolii. Pozostawili po sobie wiele rzeczy Any, zabierając tylko to, co było im potrzebne do dalszej podróży. Siatka przestępcza Hakima została rozmontowana. Serwisy informacyjne zaczęły relacjonować działania strażniczek miasta o imieniu Bastet, która schwytała Hakima i ujawniła zakres jego zbrodni. Nawet rząd został zmuszony do działania.

- Co z tymi gratami? - Jack wskazał na półkę z egipskimi artefaktami.

- Ledwo ciebie udźwignęłam, a mam zabrać to wszystko? - rzuciła Ana. - Są dobrze ukryte. Zaczekają tutaj na właściwego opiekuna.

- A co z Fareehą? - zgadnął Jack. - Rozmawiałaś z nią?

- Zostawiłam jej wiadomość... - odparła Ana.

- Na pewno chcesz to tak zostawić? Może minąć sporo czasu, zanim znów ją zobaczysz.

Jeśli w ogóle.

- Nigdy nie odpisała na mój pierwszy list - odparła

Ana, wzdychając.

Jack skrzywił się.

- Tym razem będzie inaczej. Ona cię kocha. Mówiłaś coś Samowi?

- W końcu to zrobię. Może - odpowiedziała. - Narobiłam wystarczająco dużo bałaganu w jego życiu i bez tego. Żadne z nas nigdy nie było zbyt dobre w pożegnaniach, czyż nie?

- I tak jesteśmy lepsi od Reinhardta. Jego życie to jedna wielka ucieczka przed pożegnaniem.

- Co tam w ogóle u niego? - zapytała.

- To długa historia - odparł Jack. - Ale w sumie znajdziemy na nią czas.

Pokiwała głową na znak zgody.

- Jack, chcę jedno wyjaśnić, zanim wyruszymy - podjęła. - Idę z tobą, ale nie jestem przekonana, czy to dobry pomysł. Szpon, Overwatch, Gabriel... Zostawiłam to już za sobą. To bolało - przerwała. - Kiedy pierwszy raz przybyłam do nekropolii, większość znalezionych przeze mnie artefaktów była zniszczona. Uratowałam to, co mogłam, ale resztę musiałam zostawić. O to właśnie chodzi, dowódco.

- Nie nazywaj mnie tak - obruszył się Jack. - Chodźmy już. Musimy odwiedzić starych znajomych.



Opuścili nekropolię, zamykając za sobą wejście. Długo po ich odejściu relikty starożytnej cywilizacji leżały w mroku zakurzonego pomieszczenia. Wśród nich znajdowała się złota maska z podobizną bogini. Pozostała również w sercach mieszkańców Kairu i budziła strachu w tych, którzy mogliby im zaszkodzić. Maską i imię.









**BLIZZARD**<sup>®</sup>  
ENTERTAINMENT